



Fundacja
Aleksandra Kwaśniewskiego
AMICUS EUROPAE

**FAE Policy Paper
nr 14/2013**

Tomasz OTŁOWSKI

Zamach w Bostonie – aspekty strategiczne



Zamach w Bostonie – aspekty strategiczne

FAE Policy Paper nr 14/2013

Tomasz Otlowski

Zgodnie z wcześniejszymi przewidywaniami, sprawcami zamachu w Bostonie faktycznie okazali się ludzie motywowani radykalną ideologią islamistyczną – dwaj imigranci z Czeczenii. Charakter i specyfika związków braci Carnajewów z radykalnym islamem, a także kwestia, czy działali sami, czy też byli wykonawcami szerszej zakrojonego spisku – są obecnie przedmiotem szczegółowego dochodzenia. W całej sprawie ważniejsze od detali operacyjnych wydają się jednak jej aspekty strategiczne, dotyczące zarówno samej wojny z islamskim terroryzmem, jak i wielu innych problemów międzynarodowych, których pośrednio dotyka.

Zamach w Bostonie był pierwszym od 11 września 2001 roku udanym atakiem terrorystycznym w USA. Co ważniejsze, był to również pierwszy od tamtej pamiętnej chwili zamach o podłożu *dżihadystycznym*. W ciągu tych niemal dwunastu lat islamiści wielokrotnie podejmowali próby obejścia systemu bezpieczeństwa antyterrorystycznego w Stanach Zjednoczonych, za każdym razem bezskutecznie. Kilka razy ich wysiłki omal nie zakończyły się jednak sukcesem, a tragedii udało się uniknąć jedynie dzięki szczęśliwemu dla Amerykanów zbiegowi okoliczności. Działo się tak, gdyż największym zagrożeniem dla bezpieczeństwa USA i ich obywateli nie jest dziś Al-Kaida i jej regionalne odgałęzienia, lecz tzw. samotni strzelcy *dżihadu*. Ludzie ci – bardzo często konwertyci na islam lub (jak w przypadku braci Carnajewów) muzułmańscy imigranci w USA – radykalizują się pod wpływem różnych czynników i podejmują próby ataków na terenie Stanów. Młodzi Carnajewowie byli pierwszymi od ponad dekady, którym próba taka się udała.

Administracja prezydenta Baracka Obamy od wielu lat głosi oficjalnie tezę o słabnięciu Al-Kaidy i całego ruchu *dżihadu*. Powtarzana niczym *mantra*, teza ta stała się niemalże politycznym wytrychem, stosowanym przez Białą Dom do promowania i forsowania strategicznych inicjatyw na wielu różnych kierunkach – od kwestii irackiej, przez wojnę afgańską, aż po politykę Waszyngtonu wobec wyzwań bliskowschodnich (związanych głównie z następstwami „arabskiej wiosny”). Co gorsza, teza ta została bezkrytycznie „kupiona” przez media i wielu ekspertów, dzięki czemu opinia publiczna w USA przyjęła ją z



Zamach w Bostonie – aspekty strategiczne

FAE Policy Paper nr 14/2013

Tomasz Otlowski

czasem jako oczywistość i pewnik. Tym większy jest więc obecnie szok, wywołany zamachami bostońskimi.

Przekonanie, że *dżihadysty* są już w odwrocie i defensywie, znacznie umocniło się w Waszyngtonie po wyeliminowaniu w maju 2011 roku Osamy bin Ladena, założyciela i lidera Al-Kaidy. Na fali ogólnonarodowej euforii administracja uznała wówczas, że jej linia polityczna wobec wojny z islamskim terroryzmem sprawdza się, a proces rozpadu ruchu *dżihadu* – pozbawionego od tej chwili charyzmatycznego lidera i swoistej ikony – nabierze przyspieszenia.

Zasadniczym, „pierworodnym” błędem, który legł u podstaw przyjęcia przez USA takiego założenia, jest postrzeganie Al-Kaidy jako swoistej „korporacji terrorystycznej”, organizacji w zachodnim rozumieniu tego określenia – o ścisłej i hierarchicznej budowie, ze sztywnymi strukturami i równie sztywnym wewnętrznym rozdziałem kompetencji. Tymczasem Al-Kaida, zwłaszcza obecnie, to bardziej ideologia i łatwy do przyjęcia program społeczno-polityczny (a także oczywiście kompetentne i relatywnie nieskomplikowane *know-how* terrorystyczne), niż konkretne ugrupowanie, do którego można się „zapisać” lub w inny sposób przystąpić. Śmierć najwybitniejszego nawet lidera nie może sparaliżować działalności takich luźno powiązanych ze sobą struktur, spajanych nie przez osobę przywódcy, lecz przez wspólny program, ideologię i cel, do którego dążą. Takich grup nie da się osłabić aresztowaniem lub fizyczną eliminacją nawet większości ich „członków” – a więc czymś, co w konwencjonalnym rozumieniu ludzi Zachodu **powinno** osłabić każdą jednorodną strukturę społeczną, dziesiątkując jej zasoby kadrowe i dezorganizując zdolności operacyjne. Waszyngton najwyraźniej nie bierze jednak pod uwagę tego fenomenu.

Wbrew twierdzeniom administracji Baracka Obamy, Al-Kaida nie jest dziś ani osłabiona organizacyjnie, ani też jej znaczenie i rola w globalnym ruchu *dżihadu* nie ulegają ciągłemu, systematycznemu zmniejszeniu. Wręcz przeciwnie – organizacja ta, od niemal dwóch lat działająca pod nowym kierownictwem, w istocie poszerza geograficzny zasięg swej aktywności operacyjnej (nowe oficjalne „odgałęzienia” w Afryce Wschodniej i na Bliskim Wschodzie, nowe obszary działania, jak w Libii, Mali czy Syrii) oraz sprawnie wykorzystuje dla swych celów rewolucyjny i wojenny chaos w krajach objętych „arabską wiosną”.



Zamach w Bostonie – aspekty strategiczne

FAE Policy Paper nr 14/2013

Tomasz Otlowski

Co jednak najistotniejsze w kontekście zamachu w Bostonie, nowy *emir* Al-Kaidy (Ajman az-Zawahiri) dokonał istotnej korekty w strategii organizacji, skupiając *gros* wysiłków i aktywności na umacnianiu jej pozycji w świecie islamu, na terenach zdominowanych przez muzułmanów. Bezpośrednią walkę terrorystyczną z Zachodem i organizację ataków na jego terytorium pozostawił niemal wyłącznie w gestii „samotnych strzelców”. Ochotników *dżihadu*, którzy są odpowiednio ideologicznie zmotywowani i zainspirowani, a także uczeni najprostszego *know-how* terroru przez angielskojęzyczny magazyn internetowy „Inspire”, wydawany przez medialno-propagandową komórkę Al-Kaidy Półwyspu Arabskiego (AQAP). Liderzy Al-Kaidy zdają sobie doskonale sprawę zarówno z potencjału, jaki tkwi w takich „samorodnych ekstremistach”, jak też z trudności w wykryciu ich aktywności przez odpowiednie służby. Działając rozważnie i bez rozgłosu, ludzie ci mają szansę pozostać „poza radarem” służb bezpieczeństwa, a tym samym (jak Carnajewowie w Bostonie) przeprowadzić skuteczny atak. Intencją Al-Kaidy jest doprowadzenie do sytuacji, w której zamachy podobne do tych z Bostonu nie będą czymś wyjątkowym, lecz staną się stałym elementem sytuacji społeczno-politycznej w Stanach Zjednoczonych. Nietrudno przewidzieć, że taka rozciągnięta w czasie, męcząca i krwawa kampania terrorystyczna mogłaby mieć znacznie gorsze skutki polityczne, ekonomiczne i społeczne dla amerykańskiego państwa i społeczeństwa, niż jeden duży zamach terrorystyczny pokroju ataku z 11 września.

Analizując ostatnie wydarzenia z amerykańskiego frontu walki z islamizmem, trudno nie odnieść wrażenia, że zagrożenie ze strony terrorystycznych „samotnych wilków” było od jakiegoś czasu w USA nieco bagatelizowane. Najwyraźniej zadziałał tu efekt oddziaływania wspomnianej oficjalnej propagandy administracji, przekonującej Amerykanów – szczególnie po śmierci Osamy bin Ladena – o rychłym końcu Al-Kaidy i całej wojny z terrorem. Swoje zrobiło też (nadmierne?) poczucie pewności co do skuteczności służb bezpieczeństwa oraz przekonanie o istnieniu w USA efektywniejszego niż w Europie modelu integracji imigrantów – wyznawców islamu. Okazało się jednak, że nawet młodzi muzułmanie, dorastający w Stanach i korzystający z wielu beneficjów, jakie państwo daje takim ludziom



Zamach w Bostonie – aspekty strategiczne

FAE Policy Paper nr 14/2013

Tomasz Otlowski

na różnych etapach ich rozwoju edukacyjnego i/lub zawodowego – stali się radykałami i terrorystami.

Przy okazji ponownie wraca pytanie, które po raz pierwszy pojawiło się po 11 września, gdy okazało się, że przyszli zamachowcy świetnie wtopili się w swe amerykańskie otoczenie i zamaskowali swoje prawdziwe oblicza ekstremistów. Czy z Carnajewami było tak samo? Czy to, co dziś wiemy o ich życiu i różnorodnych społecznych formach aktywności, było jedynie parawanem, maską mającą skryć rzeczywisty charakter ich działań i ich prawdziwą „misję”? Być może śledztwo odpowie na te pytania, cała ta sytuacja jest jednak niepokojąco podobna do znanych nam dzisiaj faktów z amerykańskiego (ostatniego) etapu życia Mohammada Atty i jego kilkunastu towarzyszy – współwykonawców największego ataku terrorystycznego na USA. A jeśli podobieństwo to potwierdzi się w dalszym dochodzeniu, być może da to asumpt do rozważań nad tym, czy dwaj czeczeńscy ekstremiści z Bostonu faktycznie byli jedynie zwykłymi, klasycznymi „samotnymi strzelcami *dżihadu*”, czy też może raczej dobrze zamaskowanymi „zawodowymi” bojownikami którejś z regionalnych struktur islamskich radykałów.

Co gorsza, Amerykanie zdają się wciąż nie zauważać, że zmiana zachowania i działania Al-Kaidy w ostatnich dwóch latach to nie jest – jakby chcieli i jak arbitralnie założyli kilka lat temu – objaw jej degradacji i osłabienia, lecz efekt wdrożenia nowej strategii, z inaczej rozłożonymi priorytetami i celami. Jak się wydaje, administracja USA nie zmieniła swego dotychczasowego zapatrywania na kondycję Al-Kaidy nawet pod wpływem ubiegłorocznych wydarzeń w Bengazi, gdzie lokalna ekspozytura tej organizacji (ugrupowanie *Ansar al-Sharia*) przeprowadziła – do tego w dn. 11 września! – tragiczny w skutkach atak na amerykański konsul, w którym zginął ambasador Stanów Zjednoczonych w Libii. Podobnie lekceważone są w Waszyngtonie doniesienia z Bliskiego Wschodu o bliskich związkach z Al-Kaidą wielu organizacji islamistycznych z Libii, Syrii, Tunezji i Egiptu.

Zamachy w Bostonie – zarówno sam fakt, że w ogóle do nich doszło, jak i ich następstwa – stanowią tym samym jednoznacznie symboliczną, prestiżową i propagandową porażkę obecnej administracji amerykańskiej. To, czy będzie to również porażka w wymiarze



Zamach w Bostonie – aspekty strategiczne

FAE Policy Paper nr 14/2013

Tomasz Otlowski

politycznym, zależy teraz głównie od działań, które Biały Dom podejmie w najbliższej przyszłości, a także od tego, jak na całą sytuację zareaguje amerykańska opinia publiczna, obecnie wciąż jeszcze znajdująca się w szoku. Atak bostoński może wymusić na ekipie prezydenta Obamy zmianę retoryki i działań w odniesieniu do Al-Kaidy i *dżihadystów*. Oznaczałoby to jednak pośrednio przyznanie się, że błędna była cała dotychczasowa polityka (oraz będąca jej podstawą wcześniejsza analiza i ocena sytuacji) wobec wojny z islamizmem. Krok taki dawałby jednak szansę na urealnienie amerykańskiej strategii wobec problemu islamskiego ekstremizmu i terroryzmu, a tym samym na zwiększenie jej skuteczności. Bez takiego powrotu do rzeczywistości Amerykanie wciąż działać będą w kwestii walki z islamizmem *de facto* po omacku.

Z drugiej jednak strony bardzo prawdopodobna jest i taka ewentualność, że dotychczasowa linia polityczna (i propagandowa) Waszyngtonu zostanie zachowana bez zmian, w celu podtrzymania politycznego *status quo*. Scenariusz taki rodzi jednak bardzo poważne ryzyko dalszego brnięcia w działania polityczne i militarne oparte o „wirtualne” przesłanki i dane, a tym samym – niemożności odniesienia sukcesu strategicznego, co równoznaczne byłoby z klęską. Nie wystarczy dysponować najpotężniejszą armią na świecie, dla osiągnięcia zwycięstwa trzeba jeszcze umieć prawidłowo zidentyfikować przeciwnika i naturę zagrożenia, które on sprawia.

Niestety, jak wspomniano wcześniej, administracja prezydenta Obamy dość cynicznie wykorzystwała wykreowaną przez siebie narrację, dotyczącą wojny z islamizmem i rzekomego kiepskiego stanu przeciwnika, do uzasadnienia jednego ze swych najważniejszych, sztandarowych działań w polityce zagranicznej – zakończenia wojny w Afganistanie. Otóż według Białego Domu zakończenie misji afgańskiej w 2014 roku możliwe jest właśnie dzięki „znacznemu i trwałemu” osłabieniu zdolności operacyjnych i potencjału strategicznego Al-Kaidy w regionie afgańsko-pakistańskim. Legenda, stworzona *ad hoc* dla poprawy doraźnej koniunktury politycznej (i sondażowej) prezydenta USA oraz jego rządu, zaczęła tym samym żyć własnym życiem, wpływając niezwykle kreacyjnie na rzeczywistość strategiczną państwa i jego politykę. Obecnie wręcz nie sposób sobie wyobrazić, jakie skutki w kontekście afgańskim mogłoby przynieść ewentualne przyznanie się przez gabinet prezydenta Obamy do



Zamach w Bostonie – aspekty strategiczne

FAE Policy Paper nr 14/2013

Tomasz Otlowski

błędnej oceny stanu i zdolności Al-Kaidy i jej aliantów, zarówno w regionie AFPAK, jak i szerzej, w skali globalnej. Czy miałyby to oznaczać konieczność weryfikacji całej strategii afgańskiej USA (która w międzyczasie stała się również strategią NATO i wszystkich państw zaangażowanych w ISAF)? A jeśli nawet tak, to jak miałyby wyglądać taka weryfikacja? Czy termin opuszczenia Afganistanu przez siły międzynarodowe uległby opóźnieniu, aby realnie sprostać trudnej sytuacji na teatrze działań? A jeśli tak, to ile wyniosłoby owo przedłużenie mandatu ISAF – rok, dwa lata?

Znając uwarunkowania i pryncypia funkcjonowania aktualnej administracji amerykańskiej, scenariusze te są całkowicie nierealne – nie będzie żadnego przyznania się do błędnej oceny kondycji Al-Kaidy, nie będzie też zmian w strategii afgańskiej NATO i USA, ani nawet większych modyfikacji w sposobie prowadzenia wojny z islamskim ekstremizmem. Nie należy także spodziewać się nowych impulsów w niezwykle schematycznej i skostniałej strategii USA wobec Bliskiego Wschodu (nawet w świetle ostatnich wydarzeń), bazującej wciąż głównie na słynnym „wyciągnięciu ręki” do świata islamu z początków pierwszej kadencji Baracka Obamy.

Na zakończenie warto wspomnieć o jeszcze jednym strategicznym aspekcie sytuacji, zaistniałej po ataku w Bostonie. Aspekt ten okazać się może równie istotny, co kwestie bezpośrednio odnoszące się do wojny z islamskim ekstremizmem. Jak wiadomo, obaj bostońscy zamachowcy urodzili się i spędzili dzieciństwo na rosyjskim Kaukazie, i aż do teraz mieli kontakty nie tylko z pozostałymi w FR dalszymi członkami rodziny, ale też znajomymi i przyjaciółmi. W naturalny niejako sposób włącza to Rosję w nabierające rozpędu amerykańskie śledztwo w sprawie zamachów, dając Moskwie obiecujące perspektywy dalszego strategicznego oddziaływania na politykę Waszyngtonu i jego sposób postrzegania sytuacji geopolitycznej w Eurazji. Prezydent Władimir Putin wie, że musi się spieszyć, bo następną administracja amerykańska może nie być już tak przychylna Rosji, jak obecna, wciąż śniąca o realizacji „resetu” w relacjach z Kremlem.

Paradoksalnie więc może się okazać, że prowadząc dochodzenie w sprawie Carnajewów, Amerykanie znajdą się w sytuacji, w której to od Rosjan – ich przychylności,



Zamach w Bostonie – aspekty strategiczne

FAE Policy Paper nr 14/2013

Tomasz Otłowski

tempa działań, organizacji pracy itd. – zależeć będą postępy i efekty śledztwa. Polskie doświadczenia ze współpracy z Rosjanami w ramach dochodzenia prokuratorskiego (po katastrofie smoleńskiej) pokazują tymczasem, że są oni mistrzami uników, matactwa i gry na czas, prowadzonej dla doraźnych korzyści politycznych. Moskwa może więc również i Amerykanom umiejętnie dozować posiadane informacje, w celu uzyskania od nich konkretnych korzyści strategicznych i politycznych w wielu różnych kwestiach (zaangażowanie w Europie Środkowej, Syria, Azja Centralna itd.).

*Tezy przedstawiane w serii „Policy Papers” Fundacji Amicus Europae
nie zawsze odzwierciedlają jej oficjalne stanowisko !*

Kontakt

**Fundacja
Aleksandra Kwaśniewskiego
„Amicus Europae”**

Aleja Przyjaciół 8/5
00-565 Warszawa, Polska

Tel. +48 22 622 66 33

Tel. +48 22 622 66 03

Fax: +48 22 629 48 16

email: fundacja@fae.pl, www.fae.pl

FAE Policy Paper nr 14/2013

Zamach w Bostonie – aspekty strategiczne

Autor: Tomasz Otłowski

Ekspert Fundacji *Amicus Europae* oraz Fundacji Pułaskiego, komentator portalu „Wirtualna Polska”, publicysta.

Właściciel firmy konsultingowo-szkoleniowej STRATCONS Strategic Consulting & Training (www.stratcons.pl).

Były wieloletni ekspert i analityk ds. bezpieczeństwa międzynarodowego w administracji państwowej.

Autor książki „[Cmentarzysko imperiów. Afganistan 2001-2014](#)”.



Zamach w Bostonie – aspekty strategiczne

FAE Policy Paper nr 14/2013

Tomasz Otlowski

Nadrzędną misją **Fundacji AMICUS EUROPÆ** jest popieranie integracji europejskiej, a także wspieranie procesów dialogu i pojednania, mających na celu rozwiązanie politycznych i regionalnych konfliktów w Europie.

Do najważniejszych celów Fundacji należą:

- Wspieranie wysiłków na rzecz budowy społeczeństwa obywatelskiego, państwa prawa i umocnienia wartości demokratycznych;
- Propagowanie dorobku politycznego i konstytucyjnego Rzeczypospolitej Polskiej;
- Propagowanie idei wspólnej Europy i upowszechnianie wiedzy o Unii Europejskiej;
- Rozwój Nowej Polityki Sąsiedztwa Unii Europejskiej, ze szczególnym uwzględnieniem Ukrainy i Białorusi;
- Wsparcie dla krajów aspirujących do członkostwa w organizacjach europejskich i euroatlantyckich;
- Promowanie współpracy ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki, szczególnie w dziedzinie bezpieczeństwa międzynarodowego i rozwoju gospodarki światowej;
- Integracja mniejszości narodowych i religijnych w społeczności lokalne;
- Propagowanie wiedzy na temat wielonarodowej i kulturowej różnorodności oraz historii naszego kraju i regionu;
- Popularyzowanie idei olimpijskiej i sportu.